

Prof. dr hab. Maciej Ząbek
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytetu Warszawskiego

Ocena rozprawy doktorskiej mgr Marty Kluszczyńskiej

pt. *Płeć i sprawczość w warunkach migracji przymusowej na przykładzie Saharyjczyków i Saharyjek z Sahary Zachodniej*

Napisanej pod kierunkiem dr hab. Izabelli Main, prof. ucz.

UAM, Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa, Poznań 2021, ss. 328

Przedstawiona mi do recenzji rozprawa doktorska Pani mgr Marty Kluszczyńskiej zwraca uwagę swą tematyką wymagającą szerokich kompetencji. Tematem tej pracy była analiza procesów migracyjnych uchodźców z Sahary Zachodniej do Hiszpanii w kontekście ich płci i sprawczości. Badania musiały być przynajmniej częściowo realizowane w obozach dla uchodźców w rejonie algierskiego miasta Tindouf, w terenie trudnym pod wieloma względami. Fakt ten wzbudza zainteresowanie pracą i budzi uznanie dla Badaczki. Jej ocena merytoryczna okazała się jednak zadaniem trudnym, gdyż dysertacja budzi wątpliwości, czy stanowi ona faktyczne oryginalne rozwiązanie problemu naukowego.

1. Tytuł i problem rozprawy

Tytuł rozprawy: pt. *Płeć i sprawczość w warunkach migracji przymusowej na przykładzie Saharyjczyków i Saharyjek z Sahary Zachodniej*, jest pod względem gramatycznym poprawny i nie budzi zastrzeżeń. Przedstawia prawidłowo główny cel badań, jakim jest według Autorki „zrozumienie i opisanie dynamiki sprawczości w procesie mobilności ludności w sytuacji przedłużającego się uchodźstwa na przykładzie uchodźców saharijskich z perspektywy płci”. Innymi słowy, jak pisze Doktorantka chodzi także o: „połączenie dyskusji teoretycznej wokół teorii sprawczości z wynikami badań genderowych i uchodźczych”. Zauważyć jednak trzeba, że stan badań nad tematem i wybór terenu bynajmniej nie był pionierski. Doktorantka zdawała sobie sprawę, że problematyka ta, jest już dość dobrze opisana w literaturze przedmiotu i to nie tylko zagranicznej, ale nawet i polskiej. Fakt ten sam w sobie nie stanowi jeszcze przeszkody aby podjąć tego typu studia, pod warunkiem jednakże znacznego ich rozwinięcia i wniesienia do wiedzy w tym temacie nowych treści.

2. Struktura

Autorka przedstawiła problematykę swych studiów w ośmiu rozdziałach podzielonych na podrozdziały, poprzedzone wprowadzeniem i zwieńczone podsumowaniem oraz bibliografią i streszczeniami. Pierwsze trzy rozdziały wraz z wprowadzeniem stanowią w zamierzeniu obszernie omówienie na podstawie wybranej literatury przedmiotu, kluczowych dla pracy perspektyw teoretycznych, tła historycznego i problemu migracji Saharyjczyków do Hiszpanii. Dopiero rozdział czwarty poświęcony jest metodologii i opisowi badań terenowych. Podkreślić tu trzeba, że wspomniane cztery rozdziały zajmują blisko połowę treści pracy. Kolejne ostatnie

cztery rozdziały to oczekiwana część badawcza pracy, będąca w zasadzie obszernym raportem z przeprowadzonych badań terenowych. Struktura powyższa jest teoretycznie przejrzysta i na pierwszy rzut oka nie budzi zastrzeżeń, choć rozdział metodologiczny i opis badań powinny znaleźć się w niej znacznie wcześniej a nie dopiero w środku pracy. Proporcje między poszczególnymi częściami mogłyby być lepsze, gdyby analiza materiału i wnioski z niej wypływające byłyby faktycznie zastosowane do zgromadzonego materiału a nie przedstawione w dużym stopniu w oderwaniu od niego.

3. Źródła i metodologia

Praca mgr Marty Kluszczyńskiej napisana została przede wszystkim na podstawie literatury z zakresu współczesnych studiów migracyjnych i genderowych oraz własnych badań terenowych. Brakuje w niej pogłębionego kontekstu etnograficznego, historycznego i politologicznego, bez którego analiza sprawczości i migracji uchodźców Sahrawi, zawsze będzie pozbawiona wielu kontekstów.

Badania terenowe Autorka rozpoczęła, zgodnie z tym co sama pisze, w lutym 2019 r. w hiszpańskiej Katalonii, ze względu na pandemię przerwała je i kontynuowała ponownie w Hiszpanii w sierpniu 2021 oraz maju i czerwcu 2022 roku. Dopiero w październiku i listopadzie 2022 badaczce udało się wyjechać do obozów w rejonie miasta Tindouf w Algierii, do których powróciła raz jeszcze w lutym 2023 roku. W międzyczasie ponownie odwiedziła Hiszpanię. Niezależnie od tego, ile czasu spędziła w terenie i dokładnie w jakich miejscach, z jej relacji wynika, że badania przez nią prowadzone nie należały do zbyt długotrwałych i intensywnych. Rzecz jednak nie tylko w samej długości badań, ale właściwym przygotowaniu się do nich. Rozprawa budzi niestety poważne wątpliwości, co do kompetencji Doktorantki w obszarze studiów, które wybrała za cel swojego doktoratu.

W rozdziale czwartym poświęconym badaniom terenowym, cytując niektóre antropolożki zajmujące się studiami migracyjnymi (m.in. Jacobsen i Landau, Bloch, Bielenin-Lenczowska, Kość-Ryżko) szeroko rozpisuje się na temat metodologii badań terenowych wśród uchodźców. Niestety w niewystarczająco dokładny sposób relacjonuje, w jaki sposób sama je prowadziła. Nie dowiadujemy się z jej relacji, w jaki sposób dotarła do obozów, czy miała zezwolenie na badania, gdzie mieszkała, jak nawiązywała kontakt z mieszkańcami obozów, jakie dokładnie miała z nimi relacje itd.

Autorka, tak naprawdę niewiele pisze o swoich badaniach, a przecież nie jest dla niej tajemnicą, że proces wytwarzania wiedzy w badaniach etnograficznych nie jest niewinny. Tym bardziej, że obiektem jej studiów jest teren należący do jednych z trudniejszych, choćby ze względów bezpieczeństwa czy możliwości swobodnego zadawania pytań i poruszania się w obozach i między nimi. Wspomina, że prowadziła obserwację uczestniczącą, ale nie opisuje, jak to tak naprawdę wyglądało. Rozdział, który powinien być rzetelnym sprawozdaniem z przeprowadzonych badań jest niestety napisany w sposób niesatysfakcjonujący współczesnego czytelnika tekstów antropologicznych.

Nawiasem mówiąc, autorem zastosowania wobec uchodźców w obozach określenia „nagie miasta”, „nagie życie”, „nagie ofiary”, jest francuski etnolog Michel Agier, który tylko inspirował się włoskim filozofem Giorgio Agambenem opisujących w ten sposób więźniów obozów koncentracyjnych. Obozy w rejonie Tindouf, zarządzane bezpośrednio przez Front Polisario a nie UNHCR lub administrację algierską, z pewnością wykazują się wyjątkową specyfiką, niemniej błędem było nie przeczytanie książki Michela Agier ani żadnej innej o

uchodźcach w Afryce, które pozwoliłyby jej na pewną analizę porównawczą i lepsze zrozumienie czym są obozy dla uchodźców.

4. Ocena merytoryczna rozprawy

Założenia teoretyczne pracy Marty Kluszczyńskiej zostały przedstawione głównie w rozdziale pierwszym oderwanym w dużym stopniu od wyników jej badań terenowych. Autorka odniosła się w nim do szeregu ustaleń badaczy z zakresu studiów migracyjnych, dowodząc swojego odczytania w literaturze przedmiotu i krytycznego do niej podejścia. Z wieloma uwagami Antropolożki można się tu oczywiście zgodzić, jak np. z krytyką podziału migracji na dobrowolne i przymusowe. Szkoda tylko, że nie wspomina przy tym, że już Everett Lee zauważył, że nawet typowe migracje zarobkowe wywoływane są w końcu przez podobne grupy czynników a różnice między nimi mają związek raczej z siłą działania tych czynników.

Doktorantka krytykuje „fetyszyzm kategoryzacyjny”, choć sama nie jest w stanie od niego uciec. Nie powołuje się też na źródło tej krytyki, jaką jest tzw. koncepcja poza kategoryjnej złożoności (*anticategorical complexity*), wchodząca w skład wspomnianej przez nią, aczkolwiek w innym kontekście tzw. teorii przecięć, czyli analizy interseksjonalnej, której zwolenniczki twierdzą, że aby wyeliminować ucisk w społeczeństwie, należy przestać posługiwać się kategoriami, które dzielą je na różne grupy.

Autorka bezkrytycznie podchodzi do niektórych pojawiających się w tekstach migracyjnych generalizacji. Przykładem może być teza, że „w migracjach przymusowych kobiet dominującymi czynnikami są: gwałty, palenie wdów, zabójstwa honorowe, przemoc domowa, przymusowe małżeństwa i okaleczanie żeńskich narządów płciowych” (s. 20). Jako antropolożka powinna krytycznie odnieść się do takich tez i wiedzieć, że bynajmniej nie są to czynniki dominujące, gdyż w dużym stopniu podlegają internalizacji. Mogła zresztą zapytać o to swoje rozmówczynie. Ucieka od tematu zadawalając się odpowiedzią, że przemoc domowa w obozach jest zjawiskiem marginalnym i będzie analizować inne aspekty skłaniające kobiety do migracji.

Wiele zagadnień Autorka nie dość dokładnie przestudiowała. Dotyczy to przede wszystkim utożsamiania migracji tymczasowych z nomadyzmem czy podważanie tezy Everetta Lee, że osiadłość jest stanem naturalnym. Założenia o naturalnej skłonności do osiadłości człowieka błędnie utożsamia z europocentryzmem nie rozumiejąc, że nie każdy rodzaj mobilności przestrzennej definiowany jest jako migracje. Łowcy i zbieracze, pasterze nomadyczni i transhumancyjni, wędrowni handlarze i rzemieślnicy, mogą oczywiście podejmować decyzje migracyjne, tak jak wszyscy inni ludzie, ale ich tradycyjną mobilność związaną z podstawami egzystencji (zbieractwem, wypasem zwierząt, handlem czy usługami) w ramach określonych, kontrolowanych przez nich terytoriów, poprawnie określamy mianem „cyrkulacji przestrzennych” a nie migracją. Tego typu mobilność błędnie jest przez niektórych autorów zaliczana do kategorii migracji wahadłowych, sezonowych czy krótkotrwałych. Jest tak dlatego, że tego typu mobilnościom nie towarzyszy zasadnicza, względnie trwała zmiana miejsca pobytu i odbywa się ona zawsze w ramach znanych, oswojonych terytoriów, traktowanych jako ich ojczyzna (Ząbek 2018, s. 48).

Tak nawiasem mówiąc w innym miejscu, Autorka siłą rzeczy, sama to potwierdza zauważając, że w języku hassanija do niedawna brak było nawet słowa odnoszącego się do pojęć „migrant” i „migracja”, czyli praktykowanie tradycyjnego nomadyzmu nie było postrzegane przez nich, jako migracja.

Mogą być oczywiście sytuacje, gdy ludzie chcą migrować a nie mogą z uwagi na brak środków lub panujące prawo. Wówczas osiadłość jest stanem przymusowym, ale to nie podważa założenia o sedentaryzmie człowieka a sytuacje odwrotne, czyli różnego rodzaju wypędzenia zawsze stanowiły dla ludzi większą traumę. Migracje oczywiście mogą mieć także charakter wahadłowy, być przez pewien czas optymalnym wyborem, jak w przypadku opisywanych Saharyjczyków, ale zauważyć trzeba, że zawsze się ostatecznie kończą, gdyż stanowią zbyt duże obciążenie ekonomiczne i psychiczne dla jednostki. Ostatecznie tego typu migranci zostają w kraju emigracji albo wracają do miejsca pochodzenia. Autorka mogłaby się tu powołać na chociażby znaną książkę wydaną pod redakcją Ewy Jaźwińskiej i Marka Okólskiego *Ludzie na huśtawce* (2001), w której autorzy dokładnie analizują wspomniane zagadnienie. Migracje z punktu widzenia jednostki są zawsze przerwaniem stabilizacji, wyzwaniem, ryzykiem i traumą. Człowiek za każdym razem, nawet gdy musi migrować, dąży do zadomowienia. Można zauważyć, że z zebranych materiałów Doktorantki też to wynika. Odnotowane wypowiedzi migrantów dobitnie świadczą, jak przeżywają oderwanie od rodzinnego środowiska. Badaczka jednak nie chce tego dostrzec, zafascynowana iluzją tzw. podejścia anty-sedentarystycznego, z jego wizją romantycznej, indywidualnej i nieograniczonej wolności, nieznanego żadnego naukowego potwierdzenia w praktyce. Tak naprawdę esencjalizującego i orientalizującego zagadnienie.

Do kwestii nomadyzmu Autorka pracy wraca raz jeszcze w rozdziale trzecim, gdzie stwierdza, że odnoszenie współczesnych migracji do tradycyjnego nomadyzmu, może być mylące. Przyznaje jej w tym przypadku rację, jak również w tym, że „przekładanie tradycji nomadycznych danej społeczności na większą skłonność i łatwość migracji, współcześnie powinniśmy odczytywać, jako rodzaj stereotypu...” (s.107) . Niestety nieumiejętnie broni tej tezy, nie dokonując rozróżnienia współczesnych indywidualnych migracji ludzi pochodzących z nomadycznych plemion od sytuacji z przeszłości, gdy plemiona pasterskie wykraczały poza tradycyjną cyrkulację i faktycznie decydowały się na migrację. W tym ostatnim przypadku rzeczywiście było im łatwiej niż społecznościom rolniczym, gdyż dysponowały odpowiednim kapitałem kulturowym (zwierzętami jucznymi, przenośnymi schronieniami oraz orientacją przestrzenną w warunkach pustynnych) ułatwiającym podejmowanie decyzji migracyjnych. Dlatego koczownicze plemiona z Półwyspu Arabskiego mogły migrować nawet do odległego Maghrebu czy Sahelu w przeciwieństwie np. do rolników z nad Nilu. Część zresztą tego kapitału miała charakter polityczny, gdyż migracje te umożliwiło powstanie kalifatu oraz islamizacja Afryki Północnej. Współcześni migranci pochodzący z plemion nomadycznych w migracjach do innych państw, zwłaszcza do innego kręgu kulturowego i cywilizacyjnego, nie mają już takiej przewagi nad migrantami ze społeczności od dawna osiadłych.

W tym kontekście, moim zdaniem, niepotrzebnie Autorka porównuje wspomniany wyżej stereotyp do, jak pisze: „syjonistycznych narracji zakładających nomadyczność kultury palestyńskiej” (s. 109). Narracja taka, o ile istnieje, jest faktycznie wyjątkowo kuriozalna, gdyż Palestyńczycy nigdy nie byli nomadami. Podejrzewam jednak, że Autorka źle odczytuje ważną książkę Julii Peteeta, na którą się powołuje.

Badaczka ponadto deklaruje zastosowanie wspomnianej już wyżej analizy intersekcjonalnej, w kontekście opisywanych migracji z perspektywy płci. Nie wchodząc w szczegóły czym jest wspomniana analiza, leżąca u podstaw tzw. kultury anulowania, osobiście byłem ciekaw, jej zastosowania. Twórczyni intersekcjonalizmu Kimberlé Crenshaw, na którą Autorka się nie powołuje głosiła, że w przypadku przecinania się kilku rodzajów dyskryminacji nie możemy mówić o ich sumie, ale o współdziałaniu. W przypadku Saharyjczyków byłbym gotów dopuścić myśl, że pomysł ten może znaleźć pewne racjonalne, zastosowanie mimo, że walcząc z esencjalizmem w ten sposób, istnieje ryzyko wystąpienia kolejnego problemu – fałszywej różnorodności. Niestety praca Doktorantki ponownie rozczarowuje, gdyż w ogóle nie interesuje

ją wewnątrz grupowa stratyfikacja badanej społeczności a zatem i współdziałanie różnych dyskryminacji.

Niekompetencja Autorki, jako etnografki jest szczególnie widoczna w rozdziale dotyczącym społeczności Saharawi (Sahrawi) w badaniach antropologicznych i społecznych. Autorka rozpoczyna go od pytania: Kim są Sahrawi? Na to oczywiste pytanie, które trzeba zadać, jednak nie odpowiada. Ogranicza się do stwierdzenia, że „Saharyjczycy wywodzą się z etnicznych grup berberyjskich, arabskich i czarnych Afrykanów a termin Sahrawi oznacza zarówno przynależność etniczną, jak i odczuwaną tożsamość narodową”, powołując się przy tym bezkrytycznie na dwóch politologów Stephena Zunes i Jacoba Mundy oraz antropolożkę Alice Wilson. Niestety nie zapoznała się z opiniami innych ekspertów, jak np. Sophie Caratini, Julien Dedenis czy Laurenta Pointier i tym bardziej nie próbowała samemu dążyć tematu wśród swoich rozmówców.

Przyjmując nawet wspomnianą uproszczoną perspektywę, to w pracy antropologicznej, spodziewałbym się pogłębionej i całościowej odpowiedzi na pytanie o genezę „narodu Sahrawi”. Niestety nie dowiadujemy się nawet, jaki typ tożsamości badani w zasadzie reprezentują. Odpowiedź na nie, ma tymczasem, jak najbardziej związek z pytaniami o ich migracje, sprawczość i wewnątrz grupową dyskryminację.

Autorka nie wyjaśnia, że termin *Ṣaḥrāwī* po arabsku oznaczał na początku tylko „mieszkańca pustyni” i nie odnosił się on do żadnej tożsamości kulturowej czy politycznej, któregoś z ludów Sahary (tj. pustyni). Nawiasem mówiąc Sahrawi to mężczyzna a kobieta to Sahrawiya, co zaznaczam tylko dlatego, że mgr Marta Kluszczyńska odróżnia wprawdzie po polsku Saharyjczyków od Saharyjek, ale w języku arabskim, który także posiada feminy, już tego nie robi. Nie wspomina też, że dopiero w latach 50. XX w. nadano mu znaczenie terminu określającego tożsamość polityczną, odnoszącą się do części mieszkańców byłej kolonii hiszpańskiej zwanej dziś Saharą Zachodnią. Doktorantka nawet nie dyskutuje zagadnienia procesów upolityczniania etniczności, a nawet wydaje się ignorować sam fakt istnienia tożsamości swoiście politycznych, przed czym przestrzegał etnografów znany antropolog Mahmood Mamdani (2001). Tożsamości polityczne mogą się wywodzić z obszarów kulturowych, ale Autorka unika ustosunkowania się do tego zagadnienia. Nie wspomina o identyfikacji Saharawi z etnosem arabskim i jego częścią mauryjską. Napomyka o wspólnym dla nich języku *hassaniya* mającego status dialektu arabskiego, ale już ani słowem nie wspomina, że mówią nim grupy *Beydan* (*Bidan*) i *Haratin* (określane jako etniczne lub kastowe), czyli innymi słowy Biali i Czarni Maurowie. Nie cytuje też konstytucji Saharyjskiej Arabskiej Republiki Demokratycznej (SADR), gdzie zapisane zostało, że Saharyjczycy są Arabami, Afrykanami i muzułmanami a język arabski jest ich językiem narodowym. Nie zapoznała się też z tekstami takich znawców tematu, jak Attilio Gaudio czy Sophia Caratini. Trudno uwierzyć, ale w pracy, która ma być antropologiczną i odnoszącą się do mieszkańców Sahary Zachodniej ani razu nie padają powyższe odniesienia i etnonimy. Jest dość oczywiste, że wykreowana tożsamość polityczna Saharawi jest obecnie wyjątkowo silna, ale to nie znaczy, że pozostałe musiały się rozpuścić. Nawiasem mówiąc jeden z rozmówców nawet dał badacze to do zrozumienia mówiąc, że w Hiszpanii zdradza ich „twarz Maura”, jako wskaźnik ich rasowej, ale zapewne też etnicznej identyfikacji.

Antropolożka zupełnie ignoruje stratyfikację społeczną wspomnianych grup i znaczenie ustroju plemiennie-rodowego nazywanego często klanowym. Nie ma ani słowa w pracy o plemionach (*kabila*) zamieszkujących Saharę Zachodnią: konfederacjach Arabów *Regibat*, *Aulad Delim*, *Banu Maa'qil*, *Aulad Tidrarine* oraz pochodzenia berberyjskiego *Zenaga* (lub *Sanhaja*), *Tekna*, *Imraguenów*, *Tadjakant* i innych. Nie ma informacji, że wśród nich istnieją arystokratyczne klany „wojowników”, znajdujące się poniżej nich klany „uczone” lub

„duchowne” a jeszcze niżej takie klany, jak Zenaga mogące być np. rybakami wraz z innymi jeszcze kastami „zawodowymi”, a wszystkie przy tym identyfikujące się jako Beydan. Wreszcie są tzw. Haratini, potomkowie niewolników, służący rodzinom Beydanów i pilnujący ich stad, ale będący częścią ich plemion a poza nimi są jeszcze, całkiem innego pochodzenia, byli „niewolnicy indywidualni”, wykorzystywani do pracy w oazach, przy uprawie daktyli i kopania studni. Dobrze byłoby też, gdyby Antropolożka także wiedziała, że „status niewolnika” w Afryce Zachodniej nie znikł wraz z formalnym ogłoszeniem zniesienia niewolnictwa przez państwa kolonialne a później już przez formalnie niepodległe państwa afrykańskie, nawet takie, jak socjalistyczna Algieria. Rewolucja dokonana przez Polisario też tego nie mogła, tak naprawdę dokonać.

W całej Afryce Zachodniej „status niewolnika” pozostaje nadal częścią lokalnych tożsamości, będąc do dziś najważniejszym kryterium różnicowania społecznego. Ludzie ci nawet jeśli nie są niewolnikami w dosłownym znaczeniu, to w praktyce nie są traktowani na równi wśród Białych Maurów, nawet po zdobyciu wykształcenia i szanowanego zawodu. Beydan znani są zresztą ze swego rodzaju wyjątkowego rasizmu wobec ludzi, których uważają za gorszych od siebie, słabych lub podbitych, bądź tych którzy potrzebują „ochrony”. Wielu obserwatorów zresztą odnotowało, jak manifestowali swoje wyższościowe postawy, nie tylko wobec Czarnych Maurów lecz nawet Zenaga i wielu Marokańczyków i Senegalczyków.

Jest dość oczywiste, że pozycja społeczna kobiet i ich sprawczość musi być trochę inna w każdej z tych grup a przecież są to kwestie, które najbardziej interesują Doktorantkę. Wspomina np. o matrylokalności, ale już nic o zależnej od niej matrylinearnej organizacji pokrewieństwa. Nic o wyjątkowej pozycji w takich rodzinach brata matki i relacjach żartobliwych czy też zaczepnych, jakie ma z jej dziećmi, których sprawczość w dużym stopniu zależy od wuja. Przede wszystkim zaś nie wspomina, że tego typu organizacja jest charakterystyczna dla plemion pochodzenia berberskiego a nie arabskiego. Napomyka wprawdzie, że „stopień matrylokalności różni się znacznie w zależności od rodziny”, ale wygląda na to, że nie wie z czego ona wynika, podobnie jak nie wie, z czego wynika bardziej swobodna pozycja w sferze publicznej kobiet z plemion berberskiego pochodzenia.

Autorka miała tu wprost wyjątkową szansę wykazać przydatność analizy intersekcjonalnej i popisać się oryginalnością swej dysertacji, gdyby tylko bardziej interesowała się klasyczną etnografią. Tymczasem nie zadaje pytań, kto tak naprawdę migruje a kto tego zrobić nie może, z jakich klanów i plemion ludzie mają więcej sprawczości a z jakich mniej? Do jakich klanów należą ludzie, którzy uprawiają jakieś rośliny, chowają jakieś zwierzęta, budują domy. Kto może wejść do czyjegoś domostwa (*khaymy*), wspólnie jeść z gospodarzami a kto nie? Jakie relacje ich wiążą? Na te wszystkie pytania brak jest odpowiedzi w recenzowanej pracy.

Doktorantka sugeruje, że w obozach zarządzanych przez Front Polisario panuje ideologia równości społecznej, bez podziałów klasowych i plemiennych, a władze potępiały wszelkie formy odwoływania się do lojalności klanowej, budując jednolity naród Sahrawi. Badaczka nie przeczytała jednak nawet książki Sophii Caratini o rewolucji w ich systemie pokrewieństwa, ani tym bardziej nie zrobiła własnych badań aby ustalić, co z tej rewolucji po latach pozostało. W tym przypadku podchodzi do tematu dość ahistorycznie, mimo, że krytykuje za ahistoryzm Tary Flynn Deubel (s. 109), nie do końca chyba rozumiejąc, że niektóre zjawiska w kulturze charakteryzują się długim trwaniem, a inne krótkim, jak właśnie rezultaty społeczne różnego rodzaju rewolucji.

Największym błędem Autorki jest jednak to, że nie interesuje ją, jak jest faktycznie, że nie widzi rzeczywistości po przykrywką oficjalnych narracji. Nie zadaje pytań, na ile ideologom politycznym Frontu Polisario udało się stworzyć nowy naród? Kto pod przykrywką ideologii

nacjonalistycznej zdobył, tak naprawdę dominację. Nie interesuje ją plemię Regibat mimo, że w końcu wiadomo, że w szeregach Frontu Polisario to ono dominuje.

Autorka, gdyby głębiej interesowała się społeczeństwami klanowymi, to wiedziałaby, że klany mając dla swych członków tak wiele zalet, tak szybko nie znikają. Są zwykle twarde jak diament, także wtedy, gdy powstaje walczące z nimi państwo o ambicjach totalitarnych. Nawet gdy ich członkowie migrują do Europy nie wyzwalają się całkiem spod władzy klanu. Nigdzie też, zwłaszcza w społecznościach muzułmańskich, gdzie próbowano zniszczyć struktury klanowe, jak np. w Somalii za Siada Barre, nie udało się tego dokonać. Tym bardziej, że rodziny i plemiona są święte, gdyż formalnie legitymizuje je Koran i prawo islamu a konstytucja Saharyjskiej Arabskiej Republiki Demokratycznej jest na nim oparta. W końcu jej art. 2 mówi: Islam jest religią państwową i źródłem prawa.

Szkoda także, że badaczka nie pojechała choćby na krótki rekonesans do Mauretanii, gdzie mogłaby przekonać się, jak w tej samej kulturze migranci Sahrawi, odróżniają się od innych Maurów. Jak samoidentyfikują się tam, jako członkowie plemienia wojowników Regibat, nie ukrywając swej pogardy wobec miejscowych plemion, które uważają za bardziej prymitywne. Podobnie jest w przypadku żołnierzy z Polisario, gdy stykają się na tzw. terytoriach wyzwolonych z resztkami pogardzanych klanów, które wciąż praktykują nomadyzm (*bediyya*).

Autorkę kompletnie nie interesuje problematyka pokrewieństwa, choć była ona zawsze rodzajem testu dla wielu antropologicznych teorii, w tym także tych relatywistycznych czy interpretacyjnych - zanim zostały one przeniesione na inne pola. Nawet jednak w jej pracy można dostrzec tropy wskazujące, że klany wśród Sahrawi jednak istnieją i za którymi Badaczka mogłaby podążyć. W przytoczonych przez nią wypowiedziach rozmówców ciągle przecież znajdujemy potwierdzenia, że postawa indywidualistyczna jest im obca, a bliskie jest im życie wspólnotowe i troska o „rodzinę i bratanków”. Co oznacza np. przymus wysyłania im części zarobionych pieniędzy. A kim są ci wszyscy fachowcy budujący domy, kupcy czy rolnicy w najbardziej oddalonym obozie Dakhla. Nie dowiadujemy się czy była w ogóle w tym obozie, czy pytała kim są jej mieszkańcy, w sensie statusu i pokrewieństwa. Zaobserwowała np., że w czasie picia herbaty, pojawiają się jacyś tzw. przyjaciele domu, którzy niebyli częścią „rodziny”, zauważyła nawet kilka ich kręgów, ale nie rozumie, że przyjaciele i sąsiedzi to też mogą być owi „bratankowie”, sąsiedztwo przecież w plemionach saharijskich nigdy nie wynikało z przypadku i nie można je kategoryzować w sposób europcentryczny.

Antropolożkę nie interesuje także religia mimo, że jej rozmówcy mówili jej, że ich normy i wartości z niej właśnie wynikają a co ważniejsze, to ona jest źródłem prawa. Mówili jej także, jak ciężkie jest życie w Hiszpanii właśnie z powodu innej religii. Tymczasem w przypisie nr 64, oświadcza, że religia nie była dla Sahrawi istotna lub była tylko kwestią praktyk prywatnych (s. 174). Niestety wyciąga fałszywe wnioski ze swoich pobieżnych obserwacji. Fakt, że muzułmańskie imigrantki i imigranci przebywając w Hiszpanii nie muszą wyróżniać się np. strojem a ich kobiety mogą odkrywać nawet włosy, nie wynika z tego, że religia przestała być dla nich istotna. Wynika raczej z zaleceń wielu uczonych muzułmańskich, tłumaczących, że kiedy muzułmanin żyje w kraju niemuzułmańskim, nie oczekuje się od niego, iż będzie się odróżniał od niewiernych, ze względu na krzywdę, jaką może mu to wyrządzić. Doktorantka nie rozumie, że islam jest przed wszystkim system prawnym, który rządzi każdą czynnością człowieka i ma ogromne znaczenie dla jego sprawczości. Ignorowanie przez Autorkę tego faktu, przy studiach nad problematyką dotyczącą praw kobiet, sprawczości i dyskryminacji należy do najpoważniejszych błędów przez nią popełnionych. Tym bardziej, że obowiązująca w Afryce Zachodniej szkoła malikicka, jest dość restrykcyjna w obszarze *munakahat* czyli prawa rodzinnego i obowiązujących zasad moralności. Doktorantka, gdyby zainteresowała się

prawem islamskim praktykowanym w obozach, podobnie jak klanami, to niewykluczone, że osiągnęłyby swoje cele.

Nie wspomina ona także, że wśród Sahrawi są nie tylko konserwatywni wyznawcy imama Maliki, ale również wielu zwolenników modernizmu islamskiego czyli tzw. islamizmu. Nie jest to zresztą zaskakującą, gdyż w świecie arabskim ideologie islamistyczne, nacjonalistyczne i socjalistyczne wielokrotnie nakładały się na siebie. Wiadomo, że Adnan Abu Walid al-Sahrawi, pochodzący z bogatego klanu kupieckiego Beydan z Sahary Zachodniej, walczył w ramach Frontu Polisario a następnie był jednym z założycieli Ruchu Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej oraz Państwa Islamskiego Prowincji Sahelu. Sam prezydent Francji Emmanuel Macron informował o jego śmierci w kontekście walki z terroryzmem islamskim.

Tymczasem Autorka, nie sprawdzwszy wcześniej, jak się rzeczy mają, pisze na podstawie tylko swych wyobrażeń, że „w obozach w Tindouf nie odnotowuje się problemów z rosnącą radykalizacją czy rekrutacją uchodźców do grup terrorystycznych. Pomijając niejednoznaczny status samego Polisario, istnieje wiele źródeł podkreślających możliwe powiązania między nim a islamistycznymi grupami terrorystycznymi. Nie powinno to nawet być dla Autorki zaskoczeniem, gdyż obecnie, gdy proces pokojowy utknął w martwym punkcie, to następstwem tego musi być postępująca radykalizacja uchodźców.

Autorka milczy na ten temat, choć jest dość oczywiste, że wspomniane procesy mogą wzmacniać migrację i pogarszać sytuację kobiet. Nie wspomina także, że obozy w Tindouf są prawdopodobnie miejscem, gdzie dostarczana jest broń Al-Kaidzie Islamskiej Maghrebu przez ich sympatyków z Frontu Polisario, o czym donosiła choćby francuska agencja informacyjna AFP. Nawiasem mówiąc, członkom Polisario, tak trudno jest obecnie uzyskać status uchodźcy w Europie, z racji właśnie tych powiązań i dokonywaniem ataków wymierzonych wyłącznie w ludność cywilną, jak np. w październiku i listopadzie 2023 r. na miasto Smara w regionie Sahary Zachodniej.

Nie zapoznawszy się dokładnie z literaturą dotyczącą studiów uchodźczych, Autorka zupełnie nie uwzględnia problematyki dotyczącej faktu istnienia fenomenu *refugee warriors*, wspominając tylko o nich za reportażystką Lindą Polman w jednym z przypisów (s. 69). Niestety bez podania jakiegokolwiek uzasadnienia dla swojej opinii, podważa prawdziwość jej opisu. Tymczasem uchodźcy Saharawi są doskonałą ilustracją zjawiska „uchodźców wojowników”, jak określiła ich politolożka Astri Suhrke. Świadczy to zresztą tylko o wyjątkowej sprawczości tego typu uchodźców, którzy nie chcą być tylko zależnymi „skolonizowanymi przedmiotami”, ale tymi, którzy postanowili wziąć historię w swoje ręce. Autorka porównuje kilkakrotnie Saharawi do Palestyńczyków, częściowo słusznie, choć szkoda, że dokładniej nie do uchodźców palestyńskich przebywających w obozach, gdyż to oni stali się swoistym archetypem dla wszystkich „uchodźców zmilitaryzowanych”. Szczególnie interesujące mogłoby być też wykazanie podobieństwa między Polisario a dawnymi uchodźcami z Erytrejskiego Ludowego Frontu Wyzwolenia w Sudanie, którym udało się zdobyć władzę w Erytrei. Czy Autorka naprawdę by chciała, żeby Sahara Zachodnia była dziś „wolna”, tak jak Erytrea? Materiałów do porównań w tym temacie zresztą nie brakuje poczynając od uchodźców żydowskich z hitlerowskich Niemiec, Tuareckich w Libii, uchodźców z Rwandy, dawnej Rodezji, Etiopii, Południowych Sudańczyków, Darfurczyków i wielu jeszcze innych. (patrz: Ząbek 2018, s. 422-425, 427-430).

Jest to także dobry przykład na to w jaki sposób powstają „narody na wygnaniu”, jak rodzi się tożsamość polityczna, o którym to zjawisku pisała antropolożka Liisa Malkki. Autorka kilkakrotnie się na nią powołuje w kontekście jej krytyki „narodowego porządku rzeczy”, mającego jednak niewiele wspólnego z podejściem anty-sedentarystycznym. Niestety wygląda na to, że jej tekstów nie rozumiała lub tak naprawdę ich nie zna, gdyż całkowicie abstrahuje od jej krytyki obozów dla uchodźców, pomocy humanitarnej i braku sprawczości w przeciwieństwie do uchodźców „miejskich” i „samodzielnie się osiedlających”. Nie inspirują ją też do głębszych refleksji wypowiedzi jej rozmówców mówiące o całkowitej „zależności od decyzji algierskiego i saharyjskiego rządu oraz decydentów w organizacjach pomocowych”.

Pomija też przy opisie obozów ich toponimie i sposób administrowania nimi, gdzie poszczególne obozy są sobowótami miast na Sacharze Zachodniej, mając odzwierciedlać przysze wilajaty niepodległego państwa a ich sektory gminy, w symboliczny sposób świadcząc, że mamy naprawę z „narodem na wygnaniu”.

Bezkrytycznie też podchodzi do opinii, że obozy saharyjskie były jednymi z „najlepiej zarządzanych obozów dla uchodźców na świecie” a organizacja obozów oparta o „ideę równości ekonomicznej i braku własności prywatnego kapitału umożliwiło powstanie egalitarnego społeczeństwa”. Nawet gdyby ktoś nie wiedział, czym takie eksperymenty się kończą, to trudno w to uwierzyć, skoro nawet sami jej rozmówcy, których cytuje, mówią jej w innym miejscu, że obecnie po przywróceniu w obozach gospodarki pieniężnej, „sytuacja znacznie się poprawiła” i sugerują obejrzenie starych filmów z obozów aby przekonała się, jak naprawdę wyglądały (s. 150).

W uproszczony sposób pokazuje też historię Sahrawi i Sahary Zachodniej nie omawiając różnych racji przemawiających za uznaniem lub nie, jej prawa do samostanowienia. W dysertacji nie ma żadnych informacji o skomplikowanych relacjach panujących w okresie przedkolonialnym między plemionami saharyjskimi ani o tym, że ich lojalność polityczna i sojusze zmieniały się szybko i niespodziewanie. Dotyczyło to też relacji z władcami Maroka, którym przywódcy różnych plemion składali czasami przysięgę na wierność, aby uzyskać ich poparcie polityczne. Podobnie deklarowali wierność, choć tylko tymczasowo, emiratom mauretańskim (Chinguetti, Trarza, Brakna i Tagant) czy później Hiszpanii lub Francji. Nie przytacza też w całości orzeczenia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze z 1975 r. potwierdzającego, że istniały powiązania między marokańskimi sułtanami a niektórymi plemionami w ówczesnej hiszpańskiej Saharze, ale że powiązania te nie były wystarczające, aby unieważnić prawo Sahary Zachodniej do samostanowienia. W odniesieniu natomiast do Mauretanii, sąd ten stwierdził, że rzeczywiście istniały silne powiązania plemienne i kulturowe między Saharyjczykami a ludnością mauretańską, w tym historyczna wierność niektórym emiratom mauretańskim, ale że nie były to powiązania o charakterze państwowym. Poza wspomnianym wyrokiem, była jeszcze wcześniejsza uchwała Organizacji Jedności Afrykańskiej z 1963 r., także nieprzytaczana przez Autorkę. Podkreśla ona „świętość granic kolonialnych” i możliwość realizacji „prawa do samostanowienia” tylko w ich granicach. Można było też przypomnieć, że zrobiono jednak wyjątek w przypadku przyłączenia włoskiej Erytrei do Etiopii i brytyjskiego Somalilandu do Somalii. Autorka niestety nie podejmuje tu żadnej dyskusji z tymi ustaleniami z perspektywy antropologii politycznej, nie zauważa też, że żądanie niepodległości dla Sahary Zachodniej opiera się przede wszystkim na argumentach prawnych, pomijając może ważniejsze z punktu widzenia antropologii, argumenty historyczne i kulturowe.

Antropolożka nie pokazuje całej złożoności genezy problemu Sahary Zachodniej, choćby faktu, że jej wykrojenie przez Hiszpanów z terytoriów plemiennych Maurów było zabiegiem wyjątkowo sztucznym, jak i tego, że ludność saharyjska w przeddzień niepodległości była, jak zwykle podzielona. Niektórzy nie byli przeciwni przynależeniu do Maroka lub Mauretanii, inni bycia razem z Hiszpanią, a tylko część z nich domagała się pełnej niepodległości. Wykreowanie zaś politycznej tożsamości Saharawi nie było tylko dziełem elit lokalnych, ale przyczyniły się do tego zarówno kolonialne władze hiszpańskie, jak i polityka ZSRR w okresie zimnej wojny. Hiszpania poprzez nakaz płacenia wszystkim mieszkańcom Sahary Zachodniej podatków, co w oczach członków klanów dominujących, jak Regibat było zrównaniem ich z klanami podporządkowanymi, jak Zenaga. Dla Rosjan zaś saharyjski port w Dakhli miał znaczenie strategiczne, dające im dostęp do operacji wojskowych na Atlantyku. Stąd wynikało ich czynne wsparcie za pośrednictwem socjalistycznej Algierii, z konfliktowanej z Marokiem, dla wykreowanego nacjonalizmu saharyjskiego i utworzenia państwa na Saharze Zachodniej. Państwa mającego znajdować się w orbicie ideologicznych, wojskowych i politycznych wpływów Moskwy i Algieru. To z tej przyczyny elity Polisario kształciły się m.in. w Moskwie i na Kubie. Zresztą wszystkie programy mobilności edukacyjnej młodzieży saharyjskiej, nie były tak niewinne, jakby to wynikało z recenzowanej pracy, gdyż służyły głównie celom indoktrynacyjnym. Szkoda, że Antropolożka nie spytała swoich rozmówców, jak wyglądało ich życie studenckie w tych miejscach, jak mało było zindywidualizowane a później jakim szokiem kulturowym był ich powrót do obozów. Wspomniana polityka stanowiła oczywiście zagrożenie dla interesów Stanów Zjednoczonych i dlatego poparły one i nadal popierają marokańskie roszczenia wobec tego terytorium. Podobne stanowisko w tej sprawie wyrażała zresztą także Francja i z pewnymi wyjątkami Liga Państw Arabskich.

Niestety Autorka nie omawia tych wszystkich międzynarodowych uwarunkowań, których ofiarą stała się ludność Saharyjska. Nie pisze, że gdyby nie Algieria, która pozostawiła Frontowi Polisario pełną autonomię polityczną na rozległym obszarze, to żaden naród Sahrawi by nie powstał i nie przetrwał. Tak naprawdę był on w okresie zimnej wojny, a nawet dziś jeszcze tylko przedmiotem gry dyplomatycznej pomiędzy krajami Maghrebu, Hiszpanią, Francją oraz dwoma supermocarstwami.

Pomijając sympatyków islamistów, nie omawia też powstałych już współcześnie, wewnętrznych antagonizmów politycznych wśród Sahrawi. Jak pisze Khadija Mohsen-Finan młodzi w obozach, choć nadal nie uznają władzy marokańskiej, to już nie popierają Frontu Polisario. Powstają nowe ugrupowania domagające się reform i zmian w administracji państwowej i sądownictwie, położenia kresu korupcji, reformy kodeksu wyborczego i większego udziału młodzieży w życiu politycznym. Podobnie jest, na co wskazuje m.in. Julien Dedenis, w diasporze Saharyjczyków na emigracji. Długotrwałe doświadczenie wygnania stworzyło w różnych krajach różne ich grupy, które choć nadal łączy deklaratywnie wspólna tożsamość polityczna, to już nie zawsze mogą się ze sobą porozumieć.

Znacznie lepiej Doktorantka radzi sobie z analizą sprawczości migrantów Sahrawi, w szczególności w znajdowaniu przez nich pracy na emigracji i ubieganiu się o obywatelstwo w Hiszpanii lub status bezpaństwowca. Niestety z powodów wyżej wymienionych, nie jest w stanie ukazać go we wszystkich kontekstach a to co pisze na ten temat, mimo że jest całkiem do przyjęcia, to nie są to nowe ustalenia, gdyż pisali już o tym inni autorzy, jak choćby przywoływana przez nią często Saba Mahmood. Szkoda, że pisząc o problemach ze sprawczością kobiet i pronatalistycznej polityce Polisario, nie wykorzystuje koncepcji tzw. biernej sprawczości, opisaną przez urodzoną w Indiach feministyczną ekonomistkę Naile Kabear (2005). Według tej koncepcji, kobiety zgadzając się zachowywać i działać w ramach istniejących ograniczeń ich życia, mogą odmawiać np. przyjęcia obowiązków reprodukcyjnych. Niestety z pracy Doktorantki nie dowiadujemy się, jak kobiety Sahrawi

ustosunkowują się do „walki na froncie rozrodczym”, do których zmusza ich Polisario. Autorka gdyby sięgnęła do materiałów etnograficznych, lepiej poznała literaturę przedmiotu i więcej zadawała pytań w terenie, to niewykluczone miałyby może szansę na wniesienie czegoś nowego w tym temacie.

Pragnę podkreślić, że w swej krytycznej analizie rozprawy pomijam wiele szczegółów, koncentrując się tylko na zagadnieniach podstawowych mających wpływ na ocenę całościową. Niemniej, niektóre z nich także dość dobrze ilustrują brak kompetencji etnograficznych Autorki w stosunku do wybranego terenu badań. Wspomina np., w kontekście ochrony zdrowia i zbyt mało zróżnicowanej diety, o rozpowszechnionej w obozach pozytywnej postawie wobec otyłości, nie próbując nawet wytłumaczyć tego zjawiska w kontekście zwyczajów kulturowych (s. 74). Nie odwołuje się do antropologicznych teorii piękna ani nawet nie wspomina, że dotyczy to głównie dziewcząt przed zawarciem małżeństwa, które celowo przekarmia się i ogranicza ich aktywność fizyczną przez 40 dni, aby były atrakcyjne dla swoich przyszłych mężów. Nie zauważa też korelacji między wagą ciała a noszonym przez nie strojem.

Podsumowując całość pracy stwierdzam, że Autorka nie przeprowadziła dostatecznie pogłębionych badań terenowych ani studiów z literatury przedmiotu. W rezultacie w uproszczony sposób pokazuje historię Saharyjczyków i Sahary Zachodniej, nie ukazuje źródeł tożsamości politycznej Sahrawi, ignoruje kwestię stratyfikacji społecznej Maurów oraz rolę pokrewieństwa i religii. Z powyższych przyczyn nie jest w stanie zastosować deklarowanej przez siebie analizy interseksyjnej ani wnieść cokolwiek nowego do zakładanych przez siebie celów pracy. Dotyczy to zarówno aktualnych migracji Saharyjczyków, dyskusji nad osiadłością i mobilnością, sprawczości, wpływu przemian gospodarczych, relacji władzy i nierówności, czynników ograniczających mobilność oraz praktyk i strategii migrujących kobiet i mężczyzn. Nie wnosi też niczego nowego do dyskusji w zakresie łączenia współczesnych migracji z nomadyzmem ani tym bardziej kontekstu historycznego, społeczno-kulturowego i płciowego.

Ocena formalna rozprawy

Praca Marty Kluszczyńskiej pod względem objętości jest oczywiście wystarczająco obszerna, wraz bibliografią liczy 303 strony. Oczywiście wartości pracy nie mierzy się liczbą stron. Największym problemem pod względem formalnym jest zbyt duża ilość powtórzeń. Przykładowo każdy z rozdziałów kończy się krótkim podsumowaniem, co samo sobie można byłoby pochwalić, nie powinny one być jednak powieleniem tych samych treści, które znajdujemy już wewnątrz rozdziału. Autorka wyraźnie nie panuje nad zebraniem przez siebie materiałem, co zmusza ją do odwoływania się do już raz poruszonych kwestii. Nie potrafi także antropologicznie interpretować sprzecznych informacji pojawiających w jej materiałach zastanych lub wywołanych. Nie jest też dobrym tłumaczeniem, że nie odniosła się w swojej pracy do wielu ważnych kwestii z uwagi na konieczność ograniczenia długości pracy. Jest w niej tak dużo niepotrzebnego słowotoku, powtórzeń i zbędnych wątków ubocznych, że mogłaby swobodnie uzupełnić pracę, choćby tylko o analizę literatury etnograficznej i politologicznej odnoszącej się do Saharyjczyków a praca i tak mogłaby zostać skrócona. Od strony formalnej i językowej treść rozprawy jest w zasadzie poprawna, choć niestety niektóre zdania są wielokrotnie złożone i długie na 9- 11 wierszy (np. s. 277).

Odnosińki są poprawne, choć często Autorka nie podaje numeru cytowanych stron. Cytowania autorów są w dodatku niekiedy dość przypadkowe, nieodnoszące się do głównych tez zawartych ich dziełach, co budzi czasem wątpliwość czy Doktorantka rzeczywiście zapoznała się z nimi dogłębnie. Ponadto cytowania autorów opracowań i rozmówców z terenu,

wyróżnia zawsze w ten sam sposób zamiast go zróżnicować. Brakuje też spisu rozmówców. Muszą być oni oczywiście chronieni, ale przecież mogła zostać zastosowana anonimizacja, którą zresztą Autorka w tekście stosuje. Nie wiemy niestety nic na temat ich wykształcenia, zawodu, tożsamości i rodowo-plemiennej przynależności. Brak podstawowych informacji odnośnie źródeł wywołanych uniemożliwia ich właściwą analizę i przede wszystkim obniża ich wiarygodność.

Bibliografia sprawia wrażenie bardzo obszernej, liczy ponad 400 pozycji, w większości składającej się przeważnie z najnowszej literatury anglojęzycznej oraz publikacji hiszpańskojęzycznych. Dominują w niej jednak pozycje jednostronnie upolitycznione. Niestety brakuje wielu podstawowych pozycji antropologicznych dotyczących tematyki etnicznej, politologicznej i z zakresu studiów uchodźczych zwłaszcza dotyczących Afryki, w tym przede wszystkim w języku francuskim dominującym, jeśli chodzi o literaturę dotyczącą Sahary Zachodniej, ale także w języku włoskim a nawet polskim. Wyżej wskazywałem już brak niektórych konkretnych Autorów. Materiał ilustracyjny jest bardzo ubogi, siedem zdjęć i dwie mapki, to zdecydowanie za mało dla dokumentacji treści tej pracy. Ogólnie rzecz biorąc warsztat naukowy Doktorantki pozostawia wiele do życzenia.

5. Wniosek końcowy

Autorka stawia w dysertacji problem badawczy, którego jednak rozwiązanie przerosło jej kompetencje. Mimo niewątpliwej pasji badawczej i pracy włożonej w przygotowanie doktoratu, prowadziła badania nie będąc do nich właściwie przygotowana i to w sytuacji kiedy na wybranym przez siebie terenie miała już wielu poprzedników. Wyraźnie też zabrakło jej konsultacji ze strony doświadczonego antropologa wyspecjalizowanego w studiach afrykanistycznych lub arabistycznych. W rezultacie, zebrany materiał źródłowy nie stanowi adekwatnej podstawy do sformułowania oryginalnych wniosków. Inne zaś nie można uznać za wyprowadzone i sformułowane prawidłowo.

Praca mgr Marty Kluszczyńskiej niestety nie wprowadza niczego nowego do stanu wiedzy i badań na temat płci, sprawczości i migracji Saharyjczyków. Jest przede wszystkim mało etnograficzna. W zasadzie nie dowiadujemy się z niej nic więcej czego byśmy już nie przeczytali w artykule Joanny Mormul czy tekstach Eleny Fiddian-Qasmiyeh, czy u innych autorów. Praca nie stanowi wyczerpującego opracowania podjętej tematyki, ani nie jest w żaden sposób oryginalna.

W mojej opinii rozprawa doktorska w kształcie przedstawionym mi do recenzji, nie spełnia ustawowych wymogów (Art. 187, pkt. 1. i 2, Ustawy dnia 20 lipca 2018, Prawo o Szkolnictwie wyższym i Nauce). Zgodnie z tym wymogami rozprawa doktorska ma być oryginalnym rozwiązaniem problemu naukowego, lub oryginalnym rozwiązaniem w zakresie zastosowania wyników własnych badań naukowych... Żaden z tych wymogów nie został spełniony.

Kończąc stwierdzam jednoznacznie, że praca mgr Marty Kluszczyńskiej nie spełnia wymagań stawianych rozprawom doktorskim i nie może być podstawą do ubiegania się o stopień doktora.

Maciej Łębel

Warszawa 26.08.2024r.